

JOANNA WIORKIEWICZ

Dnia: 29. 10. 82 r.

REDŚ SPOŁECZNA

Godz.: 7,30 - 7,40

W POSZUKIWANIU STRACONEGO INSTYNKTU



Moi koledzy zajęci dość wyczerpującą obserwacją bieżących wydarzeń, których jest ostatnio obfitość nie ukrywają swojego lekceważenia wobec mojego zainteresowania radiestezją i psychotro-
 niką. Jestem w stanie zrozumieć ten sposób myślenia. Zajmowanie się różdkarstwem w chwilach tak przygniatających jest - *według* nich -
 - ucieczką od ~~prze~~strzegania społecznego, od przeżywania z jednakową intensywnością koniunkturalnych wahanń na wadze historii.
 Oto siła tego co społeczne. Simone Weil, genialna Francuzka, tak to określiła: " Zgodność sądów pewnej liczby ludzi daje wrażenie realności. Daje także poczucie obowiązku. Wobec owej zgodności usuwanie się na bok wydaje się grzechem. W ten sposób możliwe się stają wszelkie nawrócenia. Konformizm jest czymś, co imituje stan łaski ".

Uciekanie od galimatiasu hałaśliwych zdarzeń nie oznacza ucieczki wogóle. Nie sposób uciec przed rzeczywistością dokądkolwiek

zachowując przy tym poczucie sensu życia. Człowiek przez swoją naturę obdarzony zmysłami nieustannie musi śledzić to, co się dzieje wokół niego. Zmusza go do tego instynkt samozachowawczy. Pozostaje mu jednak sprawa wyboru pomiędzy obserwowaniem skutków działań jego społeczności oraz przyczyn wywołujących te skutki. Motorem jednak jest - instynkt.

Powrót do różdzkarstwa, które od tysięcy lat było po prostu zawodem - znanym i uznanym, jako zawód bartnika, kołodzieja, czy złotnika ten powrót jest niczym innym, jak odszukiwaniem w sobie instynktu, który pomagał nam niegdyś żyć w zgodzie z przyrodą. Dzięki jego wskazaniom potrafiliśmy naturę ludzką dostosowywać do natury czterech żywiołów. Dzisiaj - zagubiwszy się w pogoni za techniką nieudolnie naśladowującą przyrodę - usiłujemy napowrót posłyszeć w sobie głos naszego instynktu. Instynktu, który przez tysiąclecia pomagał nam wybierać pomiędzy dobrem i złem, ciepłem i zimnem, bezpieczeństwem i zasadzką.

Choroba upadku moralności w naszym społeczeństwie postępująca od wielu lat dla wielu wydaje się być przypadłością, na którą nie ma lekarstwa, i z którą - dlatego - trzeba się oswoić,

- 3 -

A zatem próbujemy się oswajać z panami Józiami, Mundkami, Zenkami i Antkami, od których dobrej woli, lecz za słone pieniądze zależy nasze prozaiczne "być albo nie być". Ich filozofia jest prosta - nie napracować się, a zarobić. I nie trudno o jej realizację: jest to lekceważenie "pracy państwowej" na rzecz fuchy, zwodzenie klientów, rozkładanie rąk, nadstawianie garści i picie wódki, szarpanie nerwów i ciągłe apele o zrozumienie człowieka. Idąc dalej należałoby teraz wyliczyć przykłady amoralności instytucjonalnej, administracyjnej; amoralności wszelkich służb powołanych na użytek społeczeństwa, przejść także do sfery ducha, bo i w nauce rozpanoszyła się szarlataneria. Jednakże nie należałoby wdawać się w żadne więcej wyliczanki, jeśli się nie chce być pomówionym o "niedzisiejszość". Bulwersująca się publiczność nie daje się ponosić rozterką duchowym, ponieważ przywykła do łamania praworządności, cwaniactwa i uczuć niższych, tak jak się przywykła do ponurego krajobrazu za oknem.

Bogatsi duchem jeszcze tylko czasem z determinacją obliczają na palcach wielkości strat / i to nie-konieczn^{ie} ekonomiczne /

- 4 -

z powodu chytrej głupoty, infantylnej niefrasobliwości i bumelandzwa. Dla uboższych duchem cwaniactwo stało się już niedościgłą normą moralną do niedawna zastrzeżoną dla najwyższych rewirów społecznej hierarchii.

Czy rzeczywiście na tę chorobę nie ma lekarstwa?

Y
Ludwik Pasteur dowiódł nam / i na szczęście nie tylko on/, że choroba tak długo jest nieuleczalna jak długo nie znamy jej źródeł. Szukanie ~~zakaźników~~ zarazków pod mikroskopem jest warunkiem wynalezienia szczepionki. To nie jest dziś zadanie dla mikrobiologa. Jest to praca dla socjologów i etyków.

Według Ludwika Krzywickiego, wielkiego polskiego etyka człowiek kształtuje swoją moralność w procesie społecznym. Jest on w zasadzie "naczyniem moralnym", w które treść wkłada dopiero otoczenie. Człowieka kształtuje życie - stwarzając sytuacje najrozmaitsze i stawiając przed nim wciąż nowe zadania do pokonania.

Aleksander Świętochowski tak pisał ^w 1912 roku w swoich "Zróżniach moralności":

"... człowiek odziedziczył po swoich poprzednikach zwierzęcych pewne usposobienie organiczne i obyczaje, z których wytworzyła się jego moralność; powtóre - jej pierwotnymi współczynnikami były w wyższej mierze popędy bezwiedne niż władze umysłowe świadome.

/... / Zasadniczą cechą wszelkiego instynktu jest jego siła rozkazująca; on nie rozważa i nie błędzi, nie waha się, lecz mocno i stanowczo popycha w swoim kierunku. Gdy pies poczuje zwierzynę, bez namysłu pędzi po jej tropie, opanowany ~~rozkazem~~ żądzą pościgu. Usłyszał on w w swoim wnętrzu niezłomny rozkaz dokonania wyraźnie wskazanej czynności, którą musi spełnić pod karą dotkliwego niezadowolenia. Tak narzucają się ze swą nieugiętą wolą wszystkie instynkty. W ich granicach mieści się cała moralność zwierząt, a znaczna część moralności człowieka pierwotnego. Stanowią one w nim dwie główne gałęzie: dążność do utwalenia życia osobnika i dążność do utwalenia ^rżycia rodzaju. Pierwsza biologicznie zwana instynktem samozachowawczym, a etycznie - egoizmem rozciąga się wzdłuż długiej skali potrzeb i pragnień człowieka, które on stara się zaspokoić bądź pracą bądź walką. Starania te, uruchamiając każdą jednostkę wytwarzają w społeczeństwo rozległą i skomplikowaną tknię stousunków, które wymagają stałych form

umożliwiających współzycie zbiorowiska ludzkiego, czyli odpowiednich reguł".

Nie trudno nam jednak wyobrazić sobie - wystarczy się rozejrzeć - taką grupę społeczną, której uczucia sympatii i współdziałania nie istnieją, w której każdy egoizm nie będzie się wcale powściągał wobec innych, lecz im szkodził. Nie trudno dokonać rachunku szkód. Szkodzimy sobie, po przestaniu działać niezawodny mechanizm, instynkt samozachowawczy.

Ale powróćmy jeszcze na chwilę do Świętochowskiego:

"... W działaniu ~~na~~ tedy i w walce popędów samolubnych rozstrzygające znaczenie posiada siła, która rodzi władność i pochodną od niej władzę. W najprostszej skupinie społecznej /rodzinie, rodzie, plemieniu/ osobniki najśmielsze, najenergiczniejsze i najzabieglisze nie tylko najwięcej zdobywają, ale organizują i utrwalają stosunki względem współtowarzyszy i między nimi. Członkowie rodu poddają się swemu naczelnikowi nie wyłącznie z obawy, lecz w takiej samej części z sympatii i uznania dla jego rozumu i życzliwości."

Nasza epoka zniszczyła wewnętrzną hierarchię wartości.

Czy mogła zatem przetrwać w nim hierarchia społeczna, która jest tylko wulgarnym odbiciem tej pierwszej ?

Jedynym możliwym do spełniania dla każdego obowiązkiem w dziedzinie społecznej jest próbować ograniczyć zło.